

Zmartwychwstanie i odnowienie

1. U początków odnowy

Jako temat tegorocznego Kursu Online wybraliśmy sformułowanie dość rozbudowane:

„Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21,5) – jak Chrystus może odnowić wszystko i jak my otwieramy się na to odnowienie naszego życia monastycznego?

Dodaliśmy też krótkie wyjaśnienie tego tematu:

„Poprzez ten temat stawiamy sobie pytanie o prawdziwość naszego powołania – *ad quid venisti?* – aby być naprawdę uczniami Chrystusa: «Jeżeli będziecie trwać w mojej nauce, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli» (J 8,31-32).”

Kiedy temat formułuje się w sposób tak szeroki, wynika to przede wszystkim ze świadomości, że w nas samych jest on bardziej pytaniem niż już znalezioną odpowiedzią, jest bardziej poszukiwaniem niż stwierdzeniem, że posiadamy rozwiązanie. Chcielibyśmy, aby ten kurs pomógł nam przede wszystkim uchwycić pewne wewnętrzne przynaglenie, które wszyscy odczuwamy, w naszych wspólnotach oraz wobec sytuacji i wyborów, które często nas niepokoją i powodują zamieszanie. W obliczu różnych, czasem wręcz absurdalnych sytuacji w życiu Zakonu, wraz z członkami Rady Opata Generalnego zrozumieliśmy, że naprawdę pilne jest, by wspólnie stawiać sobie fundamentalne pytania o nasze powołanie, tak by trzeźwo spojrzeć na coraz większe słabości, ale także by wspierać wszystkie zalety dobra i życia, które zawsze są obecne: czasem widoczne i jaśniejące, częściej jednak ukryte i nieposiadające takiej siły i rozgłosu, z jakimi narzucają się problemy, trudności i zło.

Oczywiście nie jest to problem, który dotyczy wyłącznie naszego Zakonu czy naszych zakonów bądź zgromadzeń. Nie jest to też problem jedynie Kościoła. Mamy do czynienia z sytuacją epokową i globalną, która stawia pytania i prowokuje wszystkich. Dlatego poprosiliśmy o pomoc dwóch uznanych specjalistów, którym już teraz chcemy podziękować za ich dyspozycyjność: o. Carlo Casalone SJ, który pomoże nam pogłębić wyzwania nowych technologii na płaszczyźnie antropologicznej i duchowej, oraz dr Ninę Heereman, biblistkę, która poprowadzi nas ku biblijnym i mistycznym korzeniom naszego powołania, rozważając Pieśń nad Pieśniami.

Moim zadaniem jest wprowadzać każdy dzień naszego Kursu krótką kapitułą, która pogłębi temat, wychodząc zwłaszcza od Reguły św. Benedykta oraz od naszego doświadczenia i tradycji monastycznej. Zależy mi szczególnie na tym, by razem z wami zgłębiać pytanie: *ad quid venisti?* pytanie, które św. Bernard stawiał sobie od samego wstąpienia do nowicjatu, aby wciąż powracać do początku, do źródła swojego powołania, jakby odnowa zawsze wymagała zaczynania od nowa, jakby zawsze potrzebny był nowy początek.

Oczywiście, kiedy św. Bernard stawiał sobie to pytanie, miał na myśli zarówno fragment ewangelii, w którym Jezus kieruje je do Judasza, jak i fragment Reguły św. Benedykta, który przytacza te Jezusowe słowa, aby przypomnieć kapłanom proszącym o przyjęcie do klasztoru, że nie mogą uchylać się od wymagań życia monastycznego. Zatrzymajmy się więc najpierw nad tymi dwoma tekstami: nad rozdziałem 26 ewangelii św. Mateusza oraz nad rozdziałem 60 Reguły św. Benedykta.

W scenie u Mateusza znajdujemy się w Getsemani. Jezus właśnie wezwał trzech swoich uczniów, Piotra, Jakuba i Jana, aby trwali z Nim, gdy będzie przeżywał swoją duchową agonię, obejmującą także ciało aż do krwawego potu. „Smutna jest moja dusza aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie ze Mną” (Mt 26,38). Jezus jakby zaprasza ich, by byli tak blisko, że będą aż przy Jego duszy, by towarzyszyli Mu w tym głębokim smutku, smutku tak głębokim, że sam Jezus nazywa go smutkiem „aż do śmierci”.

Kiedy w 1989 roku składałem profesję uroczystą, umieściłem na pamiątkowym obrazku właśnie te słowa Jezusa: „Zostańcie tu i czuwajcie ze Mną”, bo rozumiałem, że wyrażają one serce powołania monastycznego: chodzi przecież o to, by ślubem stałości związać się z miejscem i wspólnotą, aby „zostać”, „trwać” aż do śmierci tam, gdzie Pan modli się i ofiaruje Ojcu, czuwając z Nim w komunii miłości.

Dla Jezusa i Jego uczniów Getsemani było ogrodem przeznaczonym na modlitwę, na zażyłość z Bogiem i na braterską komunie w ciszy i medytacji. To właśnie tam Jezus udawał się, by z dala od tłumów odpocząć w Ojcu razem z uczniami. To był trochę taki ich cenobityczny klasztor. O ile na początku swojej działalności Jezus oddalał się także od uczniów, by modlić się nocą w miejscach odosobnionych, to z czasem, być może po tym, jak jeden z uczniów poprosił Go, by nauczył ich modlić się (por. Łk 11,1), Jezus, przynajmniej wtedy, gdy przebywał w Jerozolimie, zdecydował się, by dzielić ze swoimi uczniami zarówno momenty odosobnienia, jak i miejsca, gdzie lubił odchodzić. Być może więc moglibyśmy powiedzieć, że w Ogrodzie Oliwnym zaczyna się chrześcijańskie życie monastyczne: wspólne trwanie, aby jednoczyć się z modlitwą Jezusa Chrystusa.

Ale właśnie z tego powodu Judasz znał to miejsce i wiedział, że Jezus będzie tam w nocy: bezbronny, otoczony jedynie przez uczniów. Było to więc najlepsze miejsce, aby Go pojmać. Św. Jan rozpoczyna opis Męki właśnie od tej uwagi: „Również i Judasz, który Go wydał, znał to miejsce, bo Jezus i Jego uczniowie często się tam gromadzili.” (J 18,2).

W tym kontekście możemy pojąć znaczenie słów Jezusa wypowiedzianych w chwili, gdy Judasz zdradza Go pocałunkiem: *Amice, ad quid venisti?* – „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26,50). W dzisiejszych przekładach pojawiają się różne tłumaczenia tych słów Jezusa, ale my przyjmujemy to, które św. Benedykt zaczerpnął z Wulgaty: „Przyjacielu, po coś przyszedł?”

W tych słowach Jezusa skierowanych do Judasza jest kilka elementów, nad którymi warto się zatrzymać. Najpierw samo określenie „przyjaciel”. Greckie słowo *hetairos* pojawia się w Nowym Testamencie tylko u Mateusza, w czterech fragmentach, które warto krótko przywołać.

W przypowieści o robotnikach w winnicy, gdy właściciel wypłaca wszystkim tę samą zapłatę, także tym, którzy pracowali tylko godzinę, ci, którzy pracowali cały dzień, zaczynają szemrać niezadowoleni. Wtedy gospodarz mówi do jednego z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejdz! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20,13-15).

W przypowieści o ucztach królewskiej u Mateusza 22, pierwsi zaproszeni nie chcą przyjść, a nawet znieważają i zabijają sługi, którzy zapraszają ich w imieniu króla. Ostatecznie król każe zaprosić wszystkich, których słudzy spotkają na drodze bez względu na to, czy są dobrzy, czy źli, aż sala się zapełni. Gdy król przychodzi zobaczyć biesiadników, znajduje jednego, który nie ma stroju weselnego. „Rzekł do niego: «Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?»» Lecz on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: «Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów». Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”. (Mt 22,12-14).

Zauważmy, że w obu przypadkach tytuł „przyjaciel” nie oznacza więzi przyjaźni ani osobistego uczucia. Jest to raczej sposób, w jaki ktoś stojący wyżej przypomina drugiemu, że relacja z nim zapoczątkowana z jego inicjatywy (jak wtedy, gdy daje się komuś pracę, gdy jest bezrobotny, albo zaprasza się go na wesele syna, choć nie ma do tego żadnego prawa) ma określone zasady, które należy respektować. W obu sytuacjach, podobnie jak wtedy, gdy Jezus powie do Judasza: „Przyjacielu, po coś przyszedł?”, mamy do czynienia z kryzysem relacji: coś nie działa, coś przestało odpowiadać temu, co było na początku ich współpracy.

Ale jak ten początek wyglądał? To kluczowe, żeby zrozumieć słowa Jezusa do Judasza. Relacja zaczęła się z inicjatywy Tego, który teraz nazywa drugiego „przyjacielem”. Ta inicjatywa wyrażała swoisty wybór, swoiste upodobanie, darmowe wezwanie, o którym ten, który teraz jest zwany „przyjacielem”, zdaje się już nie pamiętać albo wręcz je zdradza. Człowiek wezwany do pracy w winnicy o pierwszej godzinie zapomina, że był bezrobotny, że bez wezwania pana tego dnia nie miałby ani pracy, ani uczciwej dniówki. Zapomina, że mógł pracować tylko dlatego, że pan go szukał, zobaczył go bez pracy i zawołał do swojej winnicy.

Człowiek zaproszony na wesele królewskiego syna zapomniał, że na to zaproszenie nie zasługiwał. Nade wszystko zaś nie potraktował go tak poważnie, jak tego wymagało. Przyszedł, bo chciał się najeść i napić, ale samo wesele królewskiego syna nic go nie obchodziło. Dlatego przyszedł bez odpowiedniego stroju. Zdradził przywilej, który król dał mu całkowicie darmo, bez żadnej zasługi z jego strony.

Krótko mówiąc: obydwaj na otrzymane wezwanie nie odpowiedzieli ani stosownie, ani z wdzięcznością. Zostali zaproszeni z życzliwości pana i króla, ale w sposobie, w jaki nań odpowiedzieli, zapomnieli, kto i do czego ich zaprosił.

Ten brak zgodności między wezwaniem a odpowiedzią pojawia się także w czwartym fragmencie Ewangelii Mateusza, w którym użyte jest słowo *hetairos*. Jezus mówi tam: „Z kim mam porównać to pokolenie? Podobne jest do przebywających na rynku dzieci, które przymawiają swym rówieśnikom: «Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawodzili».” (Mt 11,16-17).

Znowu to samo: dzieciaki zapraszają „rówieśników” do odpowiedzi, ale tamci reagują nieadekwatnie albo w ogóle nie reagują: grają muzykę radosną, a nikt nie tańczy, śpiewają lamenty, a nikt nie wydaje głosów zawodzenia.

Jest w tym pewne rozczarowanie brakiem odpowiedzi na to, co zostało ofiarowane. To trochę jak dać komuś prezent i spotkać się z obojętnością albo nawet z wrogością. Widzimy więc, że tak naprawdę, pod powierzchnią tych przypowieści, chodzi o Chrystusa, który, ofiarując nam swoją przyjaźń, powołał nas, byśmy za Nim poszli.